

*Rok Grunwaldzki na zamku w Malborku*

Konkurs literacki *Mój Grunwald*

## **Grand Prix**

Estera Wierzchowska

### **Dziwny jest ten Wschód.**

Ja tam byłem... Możecie nie wierzyć, ale byłem.

Miałem 12 lat. Mój ojciec, wspaniały rycerz, Arnold z Tulonu szykował się do wojny z poganami. Opowiadał o dzikich ludach ze Wschodu, krwiożerczych, niewiernych poganach, którzy z zimną krwią zabijają rycerzy chrześcijańskich. Ciągle myślałem o tym, aby zobaczyć takiego dzikiego wojownika. Postanowiłem wyruszyć w tajemnicy przed rodzicami na Wschód.

Rycerze odjechali. Poczekalem jeden dzień, zabrałem potrzebne rzeczy, bukłak wody, suszone mięso, dwie gomółki sera i ciepłą opończę. O świcie, kiedy wszyscy spali, zakradłem się do stajni, wybrałem najlepszego konia i wyruszyłem na wyprawę. Jechałem po śladach wielu końskich kopyt.

Poruszałem się wąskimi ścieżkami przez pola. Noce spędzałem w lasach, a lasów na Wschodzie ogrom. Ogniska nie paliłem, bo bałem się, aby mnie nie wytropiono. Widziałem z daleka łuny ognisk palonych przez naszych rycerzy. Jestem odważny, ale każdej w nocy trząsałem się z przerażenia. Pamiętałem opowieści mojej niani o upiorach, utopcach, strzygach i mamonach mieszkających w lasach na Wschodzie. Widziałem w nocy mlecze widziadła, to znów upiory spacerujące wśród drzew z głowami pod pachą, utopce ociekające wodą. Czasem, kiedy puszczyk zahuczał na drzewie, nakrywałem się mocno opończę i drżałem jak osika do rana.

Dotarłem w końcu na miejsce. Podziwiałem widoki. Jaki ten Wschód jest piękny i tajemniczy. Teraz las wydawał mi się jak z baśni, stare, wysokie drzewa, kopce mrówek, czerwono-białe muchomory. Pomyślałem, że za chwilę ta piękna kraina będzie świadkiem morderczej walki. Wtopiłem się w tłum naszych rycerzy i starałem się nie napotkać mojego taty. W końcu jednak wyszło, że dziecko jest w

obozie. Ojciec był wściekły, zdenerwował się tak bardzo, że nawet rozmawiać ze mną nie chciał. Na powrót nie było czasu, wojska zakonu już się zbierały, rycerze Zachodu też już przybyli. Postanowiono, że w czasie działań wojennych będę siedział na drzewie. Tak też się stało.

Dzień przed bitwą zabrałem ze sobą jedzenie oraz wodę i wszedłem na najwyższy dąb. W końcu zobaczyłem niewiernych. W większości ubrani byli w skórzane kaftany, na głowach mieli szyszaki zwieńczone końskim włosiem, w rękach drewniane, okrągłe tarcze, na plecach łuki. Nagle wszyscy uklękli i w kierunku południowego wschodu zaczęli bić pokłony. Nie wiem, czy oddawali cześć słońcu, czy modlili się do jakiegoś nieznanego mi boga. Pomyślałem, że nie są tacy niewierni, skoro się modlą. Wtedy ujrzałem rycerzy, którzy wyłonili się z lasu. Wyglądali dokładnie tak jak nasi wojownicy, mieli na sobie zbroje, hełmy i płaszcze z herbami. Udali się na Mszę Świętą. Są chrześcijanami, modlą się do Pana Boga, więc nie są poganami, no to, co my tu robimy?

W końcu obie armie stanęły naprzeciw siebie. Rozpoczęła się bitwa. Po jednej stronie wojska Zachodu, po drugiej Wschodu. Widziałem wielkiego mistrza. Siedział na koniu w zbroi, białym płaszczu, na głowie miał hełm z pawimi piórami. To był wielki wódz... Cieszyłem się, że tata jest z nim.

Długie wyczekiwanie na słońcu, spowodowało wielkiego mistrza do wysłania posłów z prowokującym podarunkiem dla króla niewiernych. Były to dwa nagie miecze. Ujrzałem króla pogan, siedział na koniu, był potężny i wyglądał groźnie. Myślałem, że w swej dzikości zabije posłów, ale nie, przyjął miecze. Ruszyła lekka jazda wrogów i skośnoocy w skórach. Dzicy nie przedarli się, cieszyłem się przewagą rycerzy zakonnych. Lekka jazda zaczęła uciekać. Pomyślałem, że rychło zwyciężymy. Wtedy wyłoniły się oddziały rycerzy pogańskich. Było ich mnóstwo. Dwie armie starły się w walce. Kurz zaczął się wzbijać, nic nie było widać. Słyszałem odgłosy walki, krzyki ludzi i przerażające rzenie koni. Coraz więcej naszych rycerzy ginęło. Bój trwał około sześciu godzin i zakończył się dopiero przed zachodem słońca. Cały czas myślałem o moim tacie. Co z nim? Czy przeżyje? Zacząłem płakać. Już nie patrzyłem na pole walki, usiadłem na gałęzi i pomyślałem: dziwny, ach dziwny jest ten Wschód... Po co było tu przyjeżdżać. Ja bym rozwiązał to całkiem inaczej, sprawdziłbym, czy mieszka tu lud pogański, czy chrześcijański. Byłem zły na rycerzy zakonnych.

O zmierzchu zszedłem z drzewa i udałem się na pobojuwisko. Widok był przerażający, pełno ciał bez głów, rąk i nóg. Szukałem wśród trupów mojego ojca. W końcu znalazłem. Miał ogromną ranę na głowie, jakby od topora. Położyłem się obok niego i płakałem. Wtedy poczułem szarpnięcie. Odwróciłem się i zobaczyłem nad sobą ludzi w białych koszulach i futrzanych czapach. Rozmawiali ze sobą, nie

rozumiałem ich języka, wydał mi się taki szeleszczący i złowrogi. Pomyślałem, że za chwilę zginę i zostanę tu razem z ojcem na zawsze. Wtedy poganie podnieśli mnie, zabrali ciało taty i położyli na wóz. Pozwolili mi zabrać ojca do domu. Mój młody wiek i moja rozpacz zmiękczyły serca pogan. Wiozłem ciało taty do domu, płakałem i myślałem: Dziwny jest ten Wschód, piękny i groźny, chrześcijański i pogański, dziki i pełen współczucia.

